

GŁOS CHŁOPIŃSKI

ORGAN LUDOWCÓW NA WSCHODZIE

Czerwiec — 1946

Jerozolima

Nr. 5 (9)

Święto Ludowe

W dniu Święta Ludowego, w dniu drogiem sercu każdego chłopu polskiego jednoczymy się z Wami w Kraju jeszcze bardziej, jak kiedyś indziej.

W dniu tym nad ziemią polską szumią zasłużone sztandary zielone. Rozbrzmiewa pieśń ludowa. Chłop manifestuje swe przywiązanie do Polskiego Stronnictwa Ludowego.

W uroczysty ten dzień, będąc zdala od Ojczyzny, rozrzućmy przez zawieruchę wojenną w Afryce, w Indiach, w Palestynie i w Libanie jednoczymy się z Wami, Bracia i Siostry w Kraju. Jesteśmy z Wami, dochodzi do nas poszum sztandarów ludowych, płynie zdala pieśń chłopu-ludowca, pieśń wiciarza z setek tysięcy piersi, dokumentując, że wieki ciężkiej pańszczyzny, lata udręki i niewoli minęły bezpowrotnie. Pieśń mówi o sile, o woli, o męstwie i jedności wsi polskiej. Jesteśmy, jak i Wy owiani tą samą mocą, tą samą żelazną wolą budowania Polski Ludowej.

Marzyliśmy, że Święto Ludowe spędzić będziemy na polskiej ziemi, że z Wami budować będziemy Polskę Ludową. Niestety tegoroczne Święto musimy spędzić jeszcze na dalekiej obczyźnie, spędzić w oczekiwaniu powrotu do Kraju, by do Waszego ogromnego wysiłku włączyć i nasz wysiłek.

Spodziewaliśmy się, że po strasliwych latach wojny zapanuje nierozdzielna jedność w narodzie, zapanuje ład i pokój w naszej Ojczyźnie. Spodziewaliśmy się szybkiej stabilizacji. Błogosławiliśmy i dziś błogosławimy tę

chwilę, kiedy prezes Mikołajczyk stanął na polskiej ziemi, kiedy stare bojowe sztandary zielone znów zaszumiły pieśń wolności.

Niestety, o zupełnej wolności dziś jeszcze trudno mówić, choć wierzymy, że prawo, że ład jak najszybciej zapanują w Kraju, że chłop polski — współgospodarz państwa nie będzie narażony na szykany i więzienia.

W okresie trzynastu lat policyjnego teroru za rządów sanacji i ozonu chłop polski ani razu nie ugiął się, choć zastosowano wówczas wszystkie metody, by go złamać, by zrobić powolnym narzędziem w rękach rządzącej oligarchii. I na emigracji zbratana sanacja z oenerem próbowała jeszcze raz złamać chłopu. Wszystkie próby zawiodły. I dziś próby złamania chłopu polskiego, wiernego swym ideałom, swym ludowym sztandarom zawiodą. Nie ugnie się chłop polski przed żadną przemocą. Można chłopu zabić, zniszczyć fizycznie, lecz niewolnikiem nigdy nie będzie. Ale też pamiętać należy, że niszcząc chłopu, niszczy się Polskę.

Wołamy o szczerą i lojalną współpracę do wszystkich ludzi dobrej woli, do całej polskiej demokracji. Wołamy o współpracę rzetelną. Chłop polski nie ugnie się do podnóżka niczych interesów partyjnych, gdyż ma na względzie przede wszystkim interes Polski. Zapominają inni, że chłop polski od pięćdziesięciu z górą lat walczy o demokrację, że poniósł ofiary idące w setki i tysiące bojowników, że

swych sztandarów, okrytych chwałą nie zdradzi.

Nie wątpimy, że robotnik polski, który obok starego ludowca, obok młodego wiciarza kroczył ze swym czerwonym sztandarem, że dziś ten robotnik nie będzie dławić chłop polskiego.

Zaszło jakieś fatalne nieporozumienie, jakieś nierozumne zjawisko, kiedy dzisiejsi przywódcy proletariatu polskiego, mającego za sobą tak chlubną kartę, jak walka z caratem, z uciskiem, z barbarzyńskim okupantem — dziś rzucają gromy oburzenia, groźby rozprawy z chłopem polskim, który pospołu z robotnikiem walczył o Polskę wolną i szczęśliwą.

Zaszło jakieś straszliwe i obłędne zagmatwanie pojęć, kiedy do szpiku demokratyczny Ruch Ludowy nazywany jest reakcją, kiedy nań rzuca się oskarżenia współpracy z bandytami z wrogami Polski i gnębi się tak straszliwymi metodami.

Wierzmy gorąco, że robotnik nie pójdzie do rozprawy z bratnim ruchem chłopskim, że zaszłe zagmatwanie pojęć minie i zczennie, jak zły sen, że na wolnej polskiej ziemi zapanuje wreszcie szczerą, rzetelną demokracja i że

chłop polski wraz z robotnikiem i inteligentem pracującym staną w harmonijnej współpracy do budowy przestrzennego i jasnego gmachu Rzeczypospolitej Polskiej.

W ten dzień Święta Ludowego, kiedy Chłop polski staje do przeglądu swych sił, kiedy uroczyście świętuje swe wyzwolenie, kiedy patrzy w przyszłość z dumą i nadzieją, my, chłop polscy na uchodźstwie jednoczymy się z Wami w Kraju, ślubujemy wraz z Wami wierność naszym wspólnym, a tak drogim ideałom, naszym sztandarom, okrytych chwałą.

Przesyłamy Wam, drodzy Rodacy serdeczne pozdrowienie ludowe. Przesyłamy wyrazy najwyższego uznania władzom naszego Stronnictwa, na czele z prezesem Stanisławem Mikołajczykiem.

Niech żyje Polska Ludowa!

Niech żyje Polskie Stronnictwo Ludowe!

Niech żyje solidarność chłop i robotnika!

Sekretariat Polskiego Stronnictwa
Ludowego na Wschodzie
Sekretariat Polskiego Stronnictwa
Ludowego w Afryce

Wywiad w »Le Monde«

Wiceprem. Mikołajczyk udzielił wywiadu dziennikowi „Le Monde”, z którego podajemy poniższe wyjątki.

„Przed wyborami — oświadczył St. Mikołajczyk — powinno być spełnione dwa zasadnicze warunki. Trzeba w Polsce lepszej atmosfery i dobrze byłoby dokonać kilku zmian w administracji, jeśli chce się doprowadzić do prawdziwej jedności między Polakami dla szybkiej odbudowy kraju, powinna zaistnieć przede wszystkim atmosfera zaufania. Aresztowania z pobudek czysto politycznych stale miały miejsce i członkowie PSL ciągle podle-

gają złemu traktowaniu.

„Jeśli odmówiliśmy złączenia naszych list z listami bloku lewicy w wyborach, to dlatego, że sądzimy, iż wraz z S.L. reprezentujemy około 75% całego społeczeństwa. Ofiarowano nam 20% miejsc w przyszłym parlamencie. To jest śmieszne. Odmówiliśmy i pójdziemy do urn sami. Ponadto sprzeciwiamy się, by na czele nowego parlamentu stało wszechmocne prezydium, które rości sobie prawo do zmiany ministrów, ogłaszania ustaw i dekrétów i w tym stanowisku opieramy się na Konstytucji z 1921 r. Jesteśmy na-

tomiast zgodni z innymi partiami politycznymi, by nowy parlament był konstytucyjnym, to znaczy, by otrzymał misję przygotowania nowej konstytucji.

„Żądamy również zmian w administracji. Są one trojakie i przyczyniłyby się do odprężenia atmosfery. Chcielibyśmy, by:

1) zniesione zostało ministerstwo Bezpieczeństwa i by policja włączona została do kadr hierarchii administracyjnej. W tej chwili organy policji i milicji są trochę państwem w państwie i nikt nie może zahamować ich gorliwości i ich nadużyć,

2) by zniesione zostało ministerstwo Propagandy, które jest obecnie ministerstwem propagandy jednej partii i jednej grupy par-

tyj. Proszę pamiętać, że ministerstwo decyduje o przydziale papieru i że jedyny dziennik PSL „Gazeta Ludowa” ma tylko przydział papieru na 65.000 nakładu,

3) by ministerstwo Aprowizacji nie było organem autonomicznym, ale stało się częścią ministerstwa Rolnictwa. Gospodarzy i wieśniacy są obecnie tylko robotnikami produkcji i nie mają żadnych możliwości, by zabrać głos w polityce cen i przydziałów. Spółdzielnie rolnicze są tylko narzędziem rozdzielczym.

Na zakończenie wiceprem. Mikołajczyk oświadczył, że otrzymuje wiele listów w których mu piszą: „Nie tracie czasu na prowadzenie propagandy wyborczej. Skupiajcie wszystkie wysiłki, aby wybory odbyć się mogły w atmosferze wolności i bez skrępowania”.

Oświadczenie

SEKRETARIATU POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO NA AFRYKĘ WSCHODNIĄ

1. W całej rozciągłości popieramy postulaty ostatniego Kongresu PSL i solidaryzujemy się ze stanowiskiem mas ludowych i ich przywódców w kraju odnośnie taktyki, z jaką PSL weźmie udział w nadchodzących wyborach do ciał ustawodawczych.

Wierzymy niezłomnie w dobrą wolę i szlachetne intencje patriotyczne chłopów zorganizowanych w PSL i mamy głębokie przeświadczenie, że spełnienie ich roli politycznej, do której dojrzeli, jest kwestią konieczności państwowej i utrwalenia demokracji w Polsce.

Aprobujemy wszelkie przedsięwzięcia PSL, mające za sobą chlubną kartę w dziejach państwowości polskiej, bo były i są nadal przejawem bezinteresownego patriotyzmu mas chłopskich i ich rzetelnego pojmowania obowiązków względem państwa i narodu.

2. PSL pod kierownictwem dzielnego i za-

służonego chłopca — Stanisława Mikołajczyka — jest najwłaściwszą reprezentacją wsi polskiej i będzie realizować postulaty mas ludowych w oparciu o zasady dobra powszechnego dla wszystkich warstw narodu. Na tej drodze, w nowej rzeczywistości polskiej, nie powinna podlegać wątpliwości kwestia udziału mas chłopskich w pracy państwowej, lub być uzależniana w drodze przetargów politycznych. Należne im miejsce we współgospodarzeniu państwem jest prawem naturalnym i nie może być kwestionowane przez żadne inne grupy polityczne. W przeciwnym razie państwo stanie się, tak jak w niedalekiej przeszłości, przedmiotem eksperymentów politycznych, zamiast wkroczyć na ustaloną drogę swego rozwoju, jaką jest demokracja społeczna i polityczna.

3. Jakikolwiek usiłowania zepchnięcia chłopów z obranej drogi lub narzucenia im nowych form, niezgodnych z ich tradycją i świa-

topogłędem, uważamy za objawy wysoce szkodliwe dla wsi.

4. Doceniając znaczenie ścisłej współpracy z Rządem J.N. i poczuwając się do ponoszenia z nim współodpowiedzialności za politykę państwową, domagać się będziemy aż do skutku respektowania zasad harmonijnego współdziałania w pracy państwowej. Przeciwno lekceważeniu tych zasad w stosunku do PSL, co zmierza do upośledzenia chłopów pod względem politycznym, masy ludowe będą walczyć, bo nie życzą sobie powtórzenia systemu przedwrześniowego.

5. Przed narodem bowiem stały obecnie najcięższe próby dziejowe, których wypełnienie jest kwestią jego istnienia państwowego. To też nakaz chwili wymaga zgodnego współdziałania wszystkich przedstawicieli koalicji Stronnictw, wchodzących w skład Rządu J. N.

Przedstawiciel PSL na Afrykę Wschodnią

Król Franciszek

Członkowie Sekretariatu PSL na Afrykę

Mądrzak Józef

Bera Józef

Strojek Andrzej

Klechowa Zofia

Oświadczenie

LUDOWCÓW W AFRYCE W SPRAWIE SYTUACJI POLITYCZNEJ W KRAJU

Wstrząśnięci do głębi wiadomościami o represjach w stosunku do chłopów, zorganizowanych w Polskim Stronnictwie Ludowym i towarzyszącym walce politycznej metodom, które urągają zasadom demokracji i moralności publicznej o s w i a d c z a m y :

1. Jakikolwiek usiłowania narzucenia narodowi polskiemu sprzecznego z jego wolą i tradycją polityczną ustroju państwowego, są ponownymi aktami gwałtu przeciwko odwiecznym dążeniom Polaków do samostanowienia państwowego w oparciu o zasady demokratyczne.

2. Wykorzystywanie przez pewne grupy polityczne okoliczności i skutków powojennych w celu zaskoczenia narodu faktami politycznymi, zmierzającymi do przekształcenia naturalnej strategii państwowej, jest zwyczajnym oszustwem politycznym, które może zaciążyć na sprawie niepodległości państwa polskiego, a co najmniej spowodować trudności w jego rozwoju.

3. Naród polski, po ciężkich przeżyciach kataklizmu dziejowego i straszliwych ofiarach, jakie złożył na rzecz sprawy wolności, winien

korzystać ze wszystkich dobrodziejstw powszechnego pokoju i swobód demokratycznych w okresie odbudowy własnej państwowości. O te zasady walczyły narody cywilizowane i na nich oparte są fundamenty pokojowe, a obowiązkiem kardynalnym Rządu J.N. jest pogłębienie, a nie kwestionowanie tych zasad w życiu publicznym.

4. Nadużywanie autorytetu władzy państwowej do celów politycznych na korzyść niektórych grup politycznych, wchodzących w skład koalicji rządowej, a co gorsza stosowanie metod ograniczenia swobody politycznej w stosunku do chłopów, skupionych pod sztandarami Polskiego Stronnictwa Ludowego, jest wysoce niemoralne i może spowodować katastrofalne następstwa dla państwa. Polskie Stronnictwo Ludowe ma wszystkie uprawnienia do realizacji postulatów wsi polskiej, udokumentowane pięćdziesięcioletnim zmaganiem chłopów o prawa im należne. Odsuwanie teraz od współudziału w budowie państwa mas chłopskich, które posiadają chlubną tradycję w życiu państwowości polskiej i w walce o ideały demokratyczne, jest zjawiskiem niezmiernie

groźnym dla polskiej demokracji i musi wzбудzić w masach ludowych poczucie ponownie zadawanej krzywdy.

5. Polskie Stronnictwo Ludowe, jako ruch patriotyczny o wysokich wartościach demokratycznych nie zniży się do poziomu wrogich mu grup politycznych a przeciwstawi wszystkim niegodziwym metodom walki ideowej, nadal — jak dotychczas — swoje demokratyczne postępowanie w przeświadczeniu, że ta droga jest najbardziej godna honoru najliczniejszej warstwy narodu — chłopów.

6. Przypisywanie masom ludowym zorganizowanym w Polskim Stronnictwie Ludowym cech sprzecznych z ich demokratycznym usposobieniem i patriotyczną postawą oraz posądzanie ich o niepopelnione czyny, świadczy o niskiej kulturze politycznej tych grup ideowych, które walkę o własny prestige usiłują wygrać metodami fałszu i oszczerstw. W stosunku do tego rodzaju metod zastosują chłopi tę samą

postawę, jaką stosowali w okresie walki z przedwojennym reżimem sanacyjnym, bo uważają, że ofiary całego narodu w walce o własną cywilizację demokratyczną są tak wielkie, że pomnażanie ich dla nowej walki o słuszne postulaty, nie jest ani w interesie wsi, ani państwa.

7. W związku z sytuacją w kraju, która utrudnia chłopom spełnienie swej roli w czasie wyborów do ciał ustawodawczych, ślemy wyrazy otuchy i męstwa dla nieugiętych bojowników pod sztandarami Polskiego Stronnictwa Ludowego, życząc im pełnego zwycięstwa w walce o te zasady, które przyświecały pragnieniom wsi i ich świetlanym przywódcom.

Niech żyje Polskie Stronnictwo Ludowe!

Członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego w Afryce Wschodniej
W imieniu Kół PSL w poszczególnych ośrodkach

32 podpisy działaczy PSL.

Oświadczenie

CHŁOPÓW LUDOWCÓW Z OSIEDLA KOJA W UGANDZIE

W związku ze Świętem Ludowym zasyłamy wszystkim Ludowcom w kraju braterskie i serdeczne pozdrowienia, łącząc wyrazy uznania i hołdu za nieugiętą walkę o wolność i demokrację naszej ukochanej Ojczyzny — Polski.

Prezesowi Stanisławowi Mikołajczykowi zasyłamy pełne uznanie za gorliwą pracę dla dobra Ludu i Polski Ludowej. Pracę tę my ludowcy w Afryce śledzimy z ogromnym napięciem. Napawa nas Wasza postawa otuchą i wiarą w lepszą przyszłość. Zapewniamy Was, drodzy Chłopi w kraju, że pomożemy Wam w miarę naszych sił i nie damy zepchnąć się z obranej drogi. Jesteśmy związani całym sercem z Wami, Bracia Chłopi w Kraju. Myśli nasze zawsze, szczególnie w dzień Święta Ludowego są z Wami. Naszym gorą-

cym pragnieniem jest jak najszybciej połączyć się z Wami i wspólnie pracować przy odbudowie naszej niepodległości Ojczyzny, w Polsce Ludowej pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Bardzo ubolewamy, że Rząd Jedności Narodowej w Warszawie, zwłaszcza partie zwące się lewicowymi idą śladami sanacji, przeprowadzają rewizję, szykanują i aresztują członków PSL. Metoda ta nie jest demokratyczna lecz dyktatorska.

My chłopi nie chcemy żadnej dyktatury, chcemy wolności i poszanowania prawa.

My tu w Afryce prowadzimy ciężką walkę z reżimem faszystowsko-sanacyjnym, oświadczamy głośno i odważnie, że nie mamy nic wspólnego z tzw. rządem w Londynie, bo

jesteśmy demokratami z krwi i kości i jak nie chcemy faszyzmu, tak samo nie chcemy i komunizmu. Od Rządu Jedności Narodowej w Kraju żądamy by w interesie dobra naszej Ojczyzny porzucił sanacyjny i wysoce niedemokratyczny system łamania prawa i wolności. Żądamy współpracy lojalnej i uczciwej ze wsią polską, którą reprezentuje tylko Polskie Stronnictwo Ludowe.

Chłopi w Ugandzie wyrażają pełne zaufanie swoim prawowitym władzom, wybranym na Kongresie w Warszawie, gdyż wierzą, że władze nasze mając na względzie dobro nie tylko wsi, ale całej Polski walczą w kraju jedynie o dobro narodu, o demokrację, o suwe-

renność Polski. Chłop polski, gdzieby nie był walczy o ziemię polską, ziemię, którą najbardziej ukochał, bo ciężko na niej pracuje przez całe swe życie, mając dobro Polski na względzie a nie drobne partyjne względy rozkrzyczanych partii.

Wierzymy, że sprawiedliwość i moc chłopstwa zwycięży.

Niech żyje Polska Ludowa!

Niech żyje Polskie Stronnictwo Ludowe!

Niech żyje prezes Stanisław Mikołajczyk!

W imieniu chłopów polskich w Ugandzie

Strojek Andrzej

Kuć Józef

Głowaty Jan

Rezolucja

CHŁOPÓW POLSKICH W OSIEDLACH NA TERENIE TANGANYIKI I UGANDY

My, członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego, kategorycznie protestujemy przeciwko zablokowanej liście w wyborach do ciał ustawodawczych. Pamiętamy zbyt dobrze wybory sanacyjne i sanacyjne bloki. Wówczas to wszystkie ugrupowania demokratyczne nazwały takie wybory niepoważną szopką i ordynarnym zamachem na prawa obywatelskie, na demokrację. Dlaczego to, co było faszystowskim za rządów znienawidzonej sanacji, dziś ma być najbardziej demokratycznym aktem?

Mówi się, że PSL nie ma zwolenników, że władze nasze oderwane są od mas, dlaczego wówczas tak boi się PPR wyborów demokratycznych. Dlaczego PPR stara się rządzić metodami sanacji, dlaczego dziś chłopów osadza się w więzieniach tak samo, jak niegdyś sanacja osadzała komunistów i ludowców czy socjalistów?

Protestujemy przeciwko takim metodom.

Mamy pełne zaufanie jak do naszych władz naczelnych tak i do robotnika. Wierzymy, że robotnik pozostał wierny tym ideałom, o jakie walczył wraz z nami w okresie rządów nie-szczęśliwych sanacji i Rydza Śmigłego. Pragniemy współpracować z robotnikiem i tym w PPS i tym, który wyznaje zasady komunistyczne. Pragniemy wspólnie, rzetelnie z nimi współpracować nad budową Polski Demokratycznej, sprawiedliwej dla wszystkich obywateli polskich. Domagamy się zaprzestania walki z PSL, walki z chłopem polskim, który jest trzonem narodu polskiego i jego żywicielem. Walka z chłopem jest walką z państwem, walką z Polską.

Niech żyje Polskie Stronnictwo Ludowe i jego prezes Stanisław Mikołajczyk!

Chłopi polscy z Tanganyiki i Ugandy
(podpisy)

Oświadczenie

POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO W LIBANIE W SPRAWIE JED- NOLITEGO BLOKU WYBORCZEGO W POLSCE

Członkowie PSL, chłopci i znaczna część uchodźstwa polskiego śledziła zawsze i obecnie śledzi bacznie wypadki polityczne rozgrywające się na terenie kraju.

W ostatniej kampanii politycznej za przystąpieniem do wspólnego bloku wyborczego, PSL w kraju zostało gwałtownie zaatakowane przez przywódców politycznych PPR i PPS. Przedmiotem tych ataków stali się nie tylko najznajomsi, a w dodatku wybrani na ostatnim Walnym Kongresie Polskiego Stronnictwa Ludowego w Warszawie w dn. 19—21 stycznia 1946 r. jego przywódcy, ale także wszyscy czynniejsi w terenie jego działacze polityczni. Jednocześnie wzmożły się na siłę różnego rodzaju represje niestosowane wobec żadnego innego legalnego stronnictwa politycznego w kraju. Przyczynę tych wszystkich, zresztą w istocie swej wysoce niełojalnych wobec PSL skandalicznych napaści i represji był zwyczajny fakt nieprzystąpienia PSL do wspólnego bloku wyborczego.

My Chłopi i ludowcy w Libanie rozumiemy w ten sposób, że do wszelkich kompromisów w ogólności a do wyborów w szczególności można przystąpić tylko dobrowolnie. Groźenie zaś jakimiś niewiarogodnymi wprost następstwami w razie odmowy przystąpienia do bloku może spowodować jedynie reakcję przeciwną od zamierzonej przez organizatorów bloku.

Nikt tak jak chłopci nie umie cenić sobie wolności, ponieważ utrata jej tak w 1926-m, jak i w 1939-m najwięcej wiesz dotknęła w swych skutkach. Chłopi zbyt dobrze pamiętają sanacyjne kompromisy wyborcze, aby obecnie mogli z lekkim sercem zgodzić się jeszcze na jeden wątpliwy bardzo kompromis.

Bo zaiste nie o atmosferę wyborczą chodzi

organizatorom bloku wyborczego, a o coś ważniejszego. Tym czymś ważniejszym jest okoliczność, że przyszedł Sejm będzie Sejmem Ustawodawczym i on ma zdecydować o przyszłości naszej Ojczyzny. Gdyby nie o to chodziło organizatorom bloku, a tylko o samą atmosferę w czasie wyborów, napewno nie zechcieliby tak poniżać się w oczach swego narodu i zagranicy tak skandalicznymi metodami przy organizowaniu swego bloku wyborczego. Metody te możemy śmiało nazwać szantażem.

Koło PSL w Libanie na walnym zebraniu w dniu 5 maja br. w ośrodku Bdadoun solidaryzuje się całkowicie ze stanowiskiem PSL w kraju i wyraża pełne uznanie dla pełnej godności postawy mas chłopskich w kraju.

Chłopi, jako trzon narodu, są głównie odpowiedzialni za jego losy. Logika rozumowania chłopca jest realna i prosta. Zarówno wy, panowie z prawa, jak i wy, towarzysze z lewa porzućcie swe oszukańcze metody, a lojalnie oddajcie sprawę do rozstrzygnięcia narodowi — pod każdym względem.

Na to czekają tu chłopci i przygniatająca większość uchodźstwa polskiego w Libanie.

Członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego w Libanie i jego Sympatycy przesyłają wyrazy głębokiego uznania Władzom Naczelnym PSL oraz wszystkim Członkom PSL w kraju za walkę w obronie demokracji i budowy wolnej, suwerennej Polski Ludowej.

Za Zarząd Koła Polskiego Stronnictwa Ludowego w Libanie.

*Juraszek Franciszek
Stójkowski Joachim
Moskal Andrzej
Majkut Stanisław*

NAPAD

W górskim osiedlu arabskim Bdadoun, leżącym 20 km. od Bejrutu wśród 500 uchodźców przebywa również grupka ludowców, wiernych sztandarom PSL. W dniu 18 maja br. późnym wieczorem, via Damaszek, przyjechał do nich w odwiedziny kol. Jerzy Górszczyk, delegat PSL na Wschodzie, z żoną i dzieckiem. Na drugi dzień rano udał się wraz z kol. Franciszkiem Juraszkiem na nabożeństwo do miejscowego kościoła. Na wstępie trzeba jeszcze wyjaśnić, że kol. Franciszek Juraszek, prezes Koła PSL w Libanie, otrzymuje całą prasę ludową, m. in. „Jutro Polski” i „Głos Chłopski”, prasę tę poprzedniej niedzieli zabrał z sobą i po wyjściu z kościoła, w drodze do domu rozprawdzał spotkanym członkom i sympatykom PSL. Idąc do kościoła w dniu 19-go maja wziął teczkę z „Jutrem Polski”, „Głosem Chłopskim”, komunikatem Sekretariatu PSL na Wschodzie oraz odezwą w sprawie niesienia pomocy dzieciom z terenów zniszczonej kielecczyny.

Pierwszą niespodzianką tego dnia było uwiązanie się auta dwójki po osiedlu oraz kazanie księdza poprzedzone takim ogłoszeniem: „Postarałem się o moskitiery dla was, ale ponieważ otrzymałem ich mało, przeto uprzedzam, że moskitiery otrzymają tylko dzieci i chorzy, nikt więcej i nie pomoże żadne *bolszewickie* ani *chłopskie* gadanie”. Poza tym ks. Dzierżyk zwrócił się do wiernych z następującym zakazem: „Zabraniam rozdawania koło kościoła *jakichś bolszewickich piśmideł. Do bolszewii i tak nie wrócimy!*”

Po wyjściu z kościoła kol. Górszczyk i Juraszek skierowali się w kierunku przystanku autobusowego koło administracji ośrodka, z zamiarem udania się do innego osiedla. W odległości 200 metrów od kościoła do kol. Juraszka podeszła grupa żołnierzy w mundurach APW (8 osób). Żołnierze zażądali od

niego oddania im teczki, na co kolega Juraszek odpowiedział spokojnie ale stanowczo, że swojej teczki nie da. Żołnierze najpierw obrzucili kol. Juraszka obelgami, następnie zaczęli go bić po głowie, wyrывая teczkę z ręki. Po zadaniu mu dotkliwych ciosów i wyrwaniu teczki zrzucili go z urwistej drogi w dół z wysokości około 2-ch metrów. Zaznaczyć trzeba, że kol. Juraszek nie bronił się zupełnie przed napastnikami.

W czasie napadu na kol. Juraszka do kol. Górszczyka podszedł p. Laskowski, zatrudniony dawniej w Komisji Badawczej Min. Sprawiedliwości w Teheranie, radząc kol. Górszczykowi jak najszybciej uciekać, ponieważ cywile nie odpowiadają za żołnierzy, a żołnierze dowiedziawszy się, że jest i pan Górszczyk mogą i jego pobić, ponieważ „Mikołajczyk ciepłą rączką sprzedął pół Polski”, na co kol. Górszczyk odpowiedział, że uciekać nie ma zamiaru, bez kol. Juraszka nie odejdzie, podkreślając również, że w razie napadu bronić się nie będzie. Gdy żołnierze pobiwszy kol. Juraszka zatrzymali się chwilę, czekając na zdążające ku nim kobiety, a kol. Juraszek połączył się z kol. Górszczykiem, p. Laskowski znów wznowił swe namowy do ucieczki. Dochodząc do stojącego w pobliżu samochodu, prosił by wsiedli do niego i odjechali do domu, ponieważ napad może się powtórzyć. Gdy jednak kol. Górszczyk i Juraszek wsiedli do auta jeden z żołnierzy podbiegł do szofera, odciągnął go na bok i coś mu tłumaczył po czym szofer zakomunikował, że jest zajęty i nigdzie nie pojedzie. Wówczas kol. Górszczyk i Juraszek zeszli z drogi na boczną ścieżkę, prowadzącą w górę ku domowi. Żołnierze przepuścili wówczas natarcie, rzucając się na idącego z tyłu kol. Górszczyka, który zapowiedział, że bronić się nie będzie, stwierdzając, że jest to zwykły bandycki napad. Nie mniej

żołnierze powalili kol. Górszczyka na ziemię i zaczęli go bić. Jeden z żołnierzy zawołał w czasie napadu: „a gdzie jest jego żona, powinien być z żoną”. Kol. Juraszek rzucił się z pomocą, ale jeden z żołnierzy zaczął obtrzącać go zwałami kamieni. Wywołany krzykami żołnierzy Arab, gospodarz najbliższego domu, wyskoczył w pizamie, wciągnął kol. Juraszka do domu i skoczył na pomoc kol. Górszczykowi, nie zdążył jednak, gdyż podskoczył do niego żołnierz i z siłą odepchnął Araba. W kierunku napadu biegli młodzi Arabowie, zważeni krzykami żołnierzy, którzy wołali: „Rus-si! Komunist! Bolszewik!” Arabowie usłyszawszy, że w osiedlu znajduje się „russi komunist” który chce zrobić jakąś krzywdę Polakom, z których mieszkańcy osiedla mają korzyści materialne, biegli by leżącego kol. Górszczyka zlińczować. Na czele grupy Arabów, biegnących z nożami, laskami biegł obywatel polski, p. Jasiński. Żołnierze usłyszawszy krzyk nadbiegających Arabów odstąpili od kol. Górszczyka, grożąc, że jeśli w ciągu tego dnia nie opuści osiedla zostanie zamordowany. Kol. Górszczyk podniósł się i powłókł się w górę. Przed zamordowaniem kol. Górszczyka przez Arabów wyratowała grupka ludowców, która przypadkowo znalazła się na drodze i gdy zobaczyła kol. Górszczyka idącego chwiejnym krokiem, a w pewnej odległości 8 żołnierzy APW, którzy wzywali okoliczną ludność arabską (katolików), by go biła ponieważ jest komunistą, wówczas ludowcy rzucili się ku biegnącej grupie młodzieży arabskiej, w której m. in. znajdował się jeden umyślowo chory, uzbrojony w motykę i zaczęli tłumaczyć im, że wskazany przez żołnierzy „komunista” jest ich przyjacielem, Polakiem i katolikiem i że jest ich gościem. Zdumieni Arabowie zatrzymali się, żołnierzy zaś wysofali się ze ścieżki na drogę. Kol. Górszczyk tymczasem siedł w górę do mieszkania kol. Juraszka. Naprzeciw niego biegła inna grupa młodzieży arab-

skiej zaalarmowana wieścią, że w osiedlu znajduje się jakiś rosyjski komunista. Grupka za-minęła kol. Górszczyka, zbiegając na dół, ku drodze, gdyż nie zorientowała się, że spokojnie idący człowiek jest ofiarą napadu.

Przez cały dzień żołnierze włóczyli się w okolicy mieszkania kol. Juraszka u którego mieszkali Górszczykowie, by steroryzować uchodźców, chcących się z nimi zobaczyć. Zastosowany jednak terror nie na wiele się zdał.

Wśród napastników-żołnierzy zostali poznani, przebywający na urlopie w osiedlu Bdadoun: st. strz. Kukiełka Stanisław, Szewczy-szyn Kazimierz, Jagodziński i Gała. Wśród żołnierzy rej wodził starszy już wiekiem kap-rał.

Należy również dodać, że matka Kukielki, która jednego syna straciła pod Monte Cassi-no, która codziennie przystępuje do Komunii Św., przyglądała się z paru jeszcze kobietami bójce, w której udział brał jej syn. Zagrzewa-ła do walki żołnierzy okrzykami: bij! zabij!

Tegoż dnia (19 maja) przed nieszporamai dwie ludowczynie udały się do księdza, by po-kazać mu pisma, napiętnowane przez niego i przedstawić mu przebieg napadu, zasługujące-go na potępienie z ambony. Ks. Dzierżyk tłumaczył swoje wystąpienie w sprawie rozda-wania „bolszewickich piśmideł” w ten sposób, że przeczuwał iż rozdawanie gazet w osiedlu skończy się źle i dlatego czuł się w obowiązku uprzedzić o tym. Doszło również do jego wia-domości, że w osiedlu był rozdawany „Biuletyn Wolnej Polski”, pokazał w końcu numer „Głosu Chłopskiego” z podkreślonymi czer-wonym ołówkiem zdaniem zbyt „lewicowymi”. Na żądanie jednak napiętnowania bandyckiego napadu na ludzi bezbronnych, ks. Dzierżyk odpowiedział, że tego uczynić nie może, ponie-waż byłoby to mieszaniam się do polityki, on natomiast przestrzega tego, by od polityki być jak najdalej.

Tegoż dnia kol. Juraszek złożył w admini-

stracji polskiej ośrodka pisemne żądanie zwrócenia mu teczek z całą zawartością do godz. 12-ej dnia następnego. Na drugi dzień w południe kierownik administracji osiedla doręczył kol. Juraszkowi teczkę z częścią gazet oraz trzema listami. Wyjaśnić należy, że kol. Juraszek udając się do kościoła otrzymał trzy listy od sąsiadów, by będąc w Bejrucie nabył znaczki pocztowe i listy wysłał. Otóż listy te zostały zwrócone, jednak w innych kopertach, zaadresowane z błędami. W teczce brakowało półtora liwra.

W osiedlu pozostał kol. Górszczyk z rodziną dłużej niż zamierzał, by wykazać, że groźby nawet z zapowiedzią popełnienia morderstwa nie wpłyną na ugięcie się wobec teroru i zwykłego bandytyzmu.

W dziwny sposób zareagował na wiadomość o napadzie p. Zygmunt Zawadowski, który jeszcze czasowo reprezentuje uchodźców polskich w Libanie wobec władz libańskich. Gdy kol. Juraszek ostro zaprotestował przeciwko wciąganiu Arabów do wewnętrznych rozgrywek politycznych wśród uchodźców, informując go jednocześnie o napadzie, p. Zawadowski odpowiedział, że już został poinformowany, a na usprawiedliwienie powiedział, że kol. Górszczyk przybył do Libanu „nielegalnie”, gdy zaś kol. Juraszek przypomniał mu, że przecież on został pobity, chociaż posiada wizę pobytową libańską, wówczas p. Zawadowski dał mniej więcej taką odpowiedź, z której wynikałoby, że żołnierze prawdopodobnie pobili kol. Juraszka przez omyłkę, gdyż właściwie powodem gniewu był pan Górszczyk. Dodał dalej, że nie może brać najmniejszej odpowiedzialności za spokój w osiedlu, jeżeli ludowcy nie zaprzestaną wszelkiej akcji i że radzi kol. Juraszkowi przenieść się raczej do Bejrutu, jeśli zamierza na przyszłość być czynnym ludowcem.

Dla ścisłości należy dodać, że kol. Górszczyk przybył do Libanu za wizą syryjską,

po sprawdzeniu paszportów na posterunku granicznym Syria-Liban. Dla uniknięcia jednak jakichkolwiek nieprzyjemności udał się był do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, do Szefa Protokołu, który po wysłuchaniu sprawy, prosił udać się na policję generalną libańską, która wyda wizę wyjazdową. Na policji jednak oświadczone, że będąc w posiadaniu wizy syryjskiej przy opuszczeniu Libanu nie potrzebna jest wiza libańska wyjazdowa.

O Ś W I A D C Z E N I E

Poniżej zamieściłem nadesłany opis bandyckiego napadu, zorganizowanego prawdopodobnie przez czynniki „oficjalne” uchodźstwa polskiego w Libanie.

Nie zamierzam bynajmniej ukrywać niczego gdyż uważam, że wstydem i hańbą okryli się organizatorzy bestialskiego napadu, a żołnierz bezrozumnie został użyty jako ślepe narzędzie w rozgrywkach politycznych asów reakcji z Polskim Stronnictwem Ludowym.

Z zajścia tego zostały sporządzone protokoły, które skierowałem do władz naczelnych Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Cel bandyckiego napadu w biały dzień, na drodze, po nabożeństwie w kościele, jest jasny ponad wszelką wątpliwość.

Organizatorom chodziło o jedno. Ponieważ Polskie Stronnictwo Ludowe na terenie Libanu wśród Polonii ma nie tylko sympatię, lecz u wielu ludzi trzeźwo myślących — szacunek, przeto postanowiono steroryzować za wszelką cenę uchodźstwo, zastraszyć, by nie wymknęli się spod opieki pp. Kocuperów, Kaweckich i tamtejszej dwójki. Nie mogąc użyć do tego celu cywilnej ludności, wykorzystano pobyt żołnierzy na urlopie. Uwijające się auto dwójki dużo daje do myślenia, jak również zorganizowana postawa żołnierzy pod wodzą jakiegoś kaprała.

Organizatorzy liczyli się z tą ewentualno-

ścią, że napadnięci staną w swej obronie i rozpocznie się zwykła bójka, a wówczas ślad uderzenia na ciele bodaj jednego z żołnierzy będzie najlepszym świadectwem dla zwalenia winy za burdę na ludowców i przedstawienia ich jako awanturników. Zorientowawszy się w sytuacji dałem sygnał kol. Juraszkowi by w żadnym wypadku nie bronił się, sam również zastosowałem tę samą taktykę.

Gdyby nie interwencja przygodnie idącej grupy poważnych Polaków, ludowców, znanych tubylczej ludności, mogłoby dojść niezmiernie łatwo do zamordowania nas przez wprowadzony w błąd tłum arabskiej młodzieży. Podburzono go okrzykiem, jakoby w osiedlu znajdował się rosyjski komunista, który przybył krzywdę zrobić Polakom. Należy pamiętać, że stosunki tubylczej ludności z Polakami są dobre, a ludność tubylcza zarabia przez wynajmowanie mieszkań, niekiedy takich, w których dawniej mieściła się stajnia czy obora, a które tzw. delegatura opieki zakontraktowała na mieszkania dla Polaków. Poza tym ludność tubylcza zupełnie nie orientuje się w stosunkach politycznych Polonii.

Wysoce szkodliwym aktem jest wciąganie ludności arabskiej do sporów polskich, zwłaszcza podburzanie jej do lińczowania przeciwnika politycznego okrzykami „rosyjski komunista”. Takie akty mogą pociągnąć i dla Libanu i dla Polonii nieprzyjemne konsekwencje i naprawdę dziwić się należy politycznej naiwności, graniczącej z obłędem, by imać się tak ryzykownych środków.

Przy okazji tego napadu, pozwalam sobie zwrócić się publicznie do władz opiekuńczych brytyjskich z apelem, by raz wreszcie skończyły się niepoczytalne rządy ludzi, trzymających uchodźstwo w uścisku dzikiego teroru, ludzi, żerujących na posadach, opłacanych częściowo z zasiłków uchodźców. W każdym osiedlu jest kierownik, zastępca, kwatermistrz, referent kulturalno-oświatowy, agenci dwójki itd. Aparat urzędniczy zmobilizowany jest z

elementu, który głośno rzuca najgorsze kalumnie na Rząd J.N. uznany przez Rząd J.K.M. Aparat ten wysiła się w jednym tylko kierunku, by uchodźstwo trzymać jak najdłużej w ghetcie polskim, rządzonej nieodpowiedzialnie przez elementy wstecznictwa i najczarniejszej reakcji.

Członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego mogą wskazać długi łańcuch nieprawości, jakich dopuszcza się administracja pracująca z ramienia Brytyjczyków wszędzie tam, gdzie są skupiska uchodźców polskich, istny zaś szal panuje w Afryce i w Libanie.

Jakim prawem administracja polska z ramienia Brytyjczyków działająca w Libanie powoduje przez urzędników swoich uchwalanie deklaracji przeciwko Rządowi Polskiemu i żąda od zamieszkałych w osiedlach chłopów polskich, członków Polskiego Stronnictwa Ludowego, by pod grozą wyrzucenia dzieci ze szkoły, pod grozą zamordowania, jak ma to miejsce w osiedlu Bdadoun, podpisywali deklaracje polityczne? Grozi się zamordowaniem członków PSL tylko za to, że przyznają się do tego, że są członkami PSL, że wierzą iż posunięcia prezesa Mikołajczyka są słuszne i dobre dla Polski.

Wskazać mogę zainteresowanej władzy opiekuńczej brytyjskiej nazwiska świadków, którzy pod przysięgą zeznają o niedopuszczalnych praktykach administracji polskiej, zasłaniającej się władzami brytyjskimi.

Sytuacja w Libanie jest tego rodzaju, że wkroczenie kompetentnych czynników jest niezbędne, w przeciwnym razie dojść może do pożarowania godnych zajęć.

Członkowie Polskiego Stronnictwa Ludowego nie uprawiają najmniejszego teroru, nie wciągają nikogo do swych szeregów, od nikogo nie wymagają by wyznawał ideały PSL, ale też nie zgodzą się nigdy na rolę milczącej kukły w rękach zbankrutowanych dwójkarzy, organizatorów napadów na bezbronnym ludzi.

Chłopi na terenie Libanu żądają od władz

brytyjskich zagwarantowania im życia, wolności przekonań, wolności czytania swej prasy, wolności słowa i zaprzestania dzikiego i barbarzyńskiego teroru, jakie stosuje się wobec nich obecnie.

Nie uginajcie się Chłopi polscy, wytrzymajcie i ten jeszcze chwilowy dopust. Wytrzymaliście lata niedoli pod rządami sanacji. Dziś, ci sami ludzie pragną bodaj na emigracji zabawić się we władców. Minie lichy sen. Minie i ich władza bezrozumna, oparta na zakłamaniu, na terorze.

Wytrzymajcie! Kto używa w walce broni, polegającej na terorze, na rzucaniu obelg, na biciu i awanturach tego niewesoły koniec czeka. Wy odejdziecie z pogardą. Ich satelici obelgami obrzucą dzisiejszych swoich chlebo dawców.

Chłop jest mocny i hardy. Przetrzymamy.

Wstyd i hańba okryje tych, którzy dziś szyskanują Waszych dzieci, którzy Wam grożą pobiciem czy zamordowaniem.

Wstyd i hańba tym, którzy po zbójceku napadają na bezbronnego człowieka w biały dzień i wołają obcych ludzi, prowokując by ci mordowali Polaka.

Tak wyglądają w praktyce ich hasła o demokracji, o wolności. Nie narzucamy nikomu naszych przekonań, ale też nie pozwolimy sobie narzucać siłą przekonań nam obcych i wrogich.

Jerzy Górszczyk

Delegat Polskiego Stronnictwa
Ludowego na Wschodzie

UCHWAŁA

Napad w biały dzień i pobicie działaczy PSL przez zorganizowaną bojówkę żołnierzy APW, a następnie, gdy gorszące to zajście bicia bezbronnych ludzi i krzyk rozhisteryzowanych kilku kobiet ściągnął uwagę miejscowej ludności libańskiej, napastnicy usiłowali wprowadzić ją w błąd, twierdząc, że pobici ob. ob. Górszczyk Jerzy i Juraszek Franciszek są ro-

syjskimi komunistami i że należy ich zabić — piętnujemy jak najostrzej. Masakra ta byłaby niewątpliwie zakończyła się zlinczowaniem działaczy PSL przez młodzież libańską, sympatyzującą z ludnością polską, a nie orientującą się w stosunkach politycznych polskich, gdyby nie interwencja niektórych członków PSL, którzy przechodząc przypadkowo drogą wyprowadzili podburzony tłum libańczyków z błędu.

Zarząd Polskiego Stronnictwa Ludowego w Libanie czyni odpowiedzialnymi za to pobicie funkcjonariuszy polskiej Komendy Placu i delegatury opieki nad uchodźcami polskimi w Bejrucie. Przypominamy tym wszystkim żyrodnialcóm, którzy gratulowali sobie z okazji pobicia członków PSL w dniu 19 bm., że uprawianie teroru nad uchodźcami polskimi w obcych krajach i posługiwanie się nawet przy tym ludnością miejscową, niepolską przez wciąganie jej do rozgrywek politycznych wewnątrzno polskich jest szaleństwem, mogącym pociągnąć za sobą fatalne następstwa.

Nie uchodźcy polscy pobili działaczy PSL a zorganizowana przez dwójkę polską w Bejrucie bojówka, której samochód uwijał się skrzętnie w dniu tym po osiedlu Bdadoun. Pobicie wyreżyserowano w celu steroryzowania licznych członków i sympatyków PSL, by ci powstrzymali się od wszelkiej akcji politycznej. Zaraz nazajutrz po pobiciu reakcyjni naganiacze zwołali walne zebranie, na którym uchwalono rezolucję, występującą pozornie w obronę chłopów w Polsce obecnej, a zapewniającą Raczkiewicza i Arciszewskiego o wiernopoddańczej postawie uchodźstwa polskiego w Libanie. Do podpisania tej rezolucji zmusza się każdego uchodźcę, nawet członków PSL groźbą pobicia. Reakcyjni przedstawiciele uchodźstwa polskiego w Libanie przedstawiają pobitych członków PSL wobec władz libańskich jako komunistów i awanturników odpowiedzialnych za całe zajście.

Wobec nadurzyć i teroru stosowanego obecnie na szeroką skalę wobec całego niezależnego

uchodźstwa, reprezentowanego głównie przez PSL, Zarząd PSL w Libanie na usilne prośby członków zwraca się do władz naczelnych PSL oraz wszystkich jego sympatyków na emigracji, by wzięli nas Członków PSL w obronę przed gwałtami i samowolą oszalałych biurokratów polskich w Libanie.

Powyższą uchwałę przesyła się na podstawie postanowienia Zarządu PSL w Libanie celem

opublikowania w „Głosie Chłopskim” oraz komunikujemy, że przesłaliśmy ją do Redakcji „Jutra Polski” w Londynie.

Za Zarząd PSL w Libanie
Juraszek Franciszek
Moskał Andrzej
Stójkowski Joachim

Liban, dnia 25 maja 1946.

Migawki z osiedli

KOJA (Uganda). Czy wytrzymamy do przybycia misji z kraju? 30 kwietnia ogłoszone zostało, że do Nairobi przybyła misja z Polski. Odetchnęliśmy z ulgą, że wreszcie skończy się rządy sanacji, która każdego człowieka zamierzającego wrócić do kraju, do swej rodziny, do swego gospodarstwa rolnego nazywa zdrajcą, sprzedawczykiem Polski.

Ogromne zdziwienie było w naszym osiedlu, gdy przyjechał na wizytację znany tu ks. Słapa, dziekan z Nairobi i na kazaniu powiedział, żeby nikt nie robił żadnej krzywdy i nie potępiał tych co wracają do kraju, do swych rodzin. Takie same mniej więcej słowa wypowiedział w dniu 12 maja na kazaniu ks. proboszcz Myszkowski, zwrócił się do wszystkich by nie potępiano tych Polaków co wracają do kraju, do rodzin, do pracy.

Bardzo przyjemnie było słyszeć takie słowa z ust księży, skierowane do ludzi, którzy nas nazywają zdrajcami, a prezesa Mikołajczyka sprzedawczykiem.

Ale w administracji osiedla narazie nic się nie zmieniło. Dawny ludowiec Kołodziej Alojzy, który dziś jest jednym z filarów tutejszej reakcji, na uroczystości 3-go Maja wygłosił płomienne przemówienie. W przemówieniu swym ten renegat chwalił konstytucję kwietniową, twierdząc, że jest ona dobrodziejstwem dla państwa i narodu. 12-go zaś maja prof. Jakub Hoffman wygłosił odczyt o Piłsudskim, o którym powiedział, że geniuszem swoim

i duchem demokratycznym znacznie wyprzedził był Sikorskiego. Chwaląc Piłsudskiego przez dłuższy czas, mówił o tym, jak to Piłsudski był twórcą w Polsce Sejmu i Senatu, jak zabiegał o prawdziwy ustrój demokratyczny i że dopiero dziś Polacy mogą ocenić wielkość i geniusz Piłsudskiego.

Ale Hoffman był zawsze sanatorem, był takim w Polsce, był takim samym w Iranie i jest takim w Koji.

Wstyd natomiast słuchać, jak Kołodziej Alojzy, Studziński Władysław, Mazur Zachariasz i Uzar Józef mówią, że byli i są ludowcami, snują plany osiedlenia się gdzieś w Brazylii czy Australii i płaszczą się koło dzisiejszych władców. Czy byli kiedykolwiek ludowcami? — Tego dobrze nie wiemy, ale twierdzą, że byli i że ludowcami pozostali. Jest to obelga dla ludowców, że taki renegat głośno przyznaje się do ludowca.

Nie jeden zostawił nieszczęśliwą żonę w kraju czy w Rosji, gdzieś w Komi, a dziś z nową kobietą chwali Raczkiewicza, bo zapomniał o żonie, o dzieciach, zapomniał o obowiązku ojca rodziny i gospodarza, bo na starość lat zawrócił sobie głowę jakąś „rzepichą”, a żeby siebie i innych oszukać, zawraca ludziom głowę, że broni konstytucji kwietniowej i że wierny jest jej. Wstyd tym zdrajcom, jeśli rzeczywiście kiedykolwiek byli ludowcami. Ale też każdy szczerzy chłop odwraca się od tych sługusów sanacyjnych. Nie mają ani poważania, ani posłuchu.

Delegatura opieki nad uchodźcami polskimi w Libanie stwarza obecnie nową instytucję p.n. „Komitety Uchodźcze”. Według słów p. Kocupera komitety te składać się będą z ludzi wybranych przez ogół uchodźstwa drogą głosowania, z wykluczeniem wszelkich nacisków ze strony „delegatury”. Oświadczenie to wydaje się co najmniej dziwnym w porównaniu z pewnym zastrzeżeniem pana „delegata”, który zastrzegł sobie prawo zatwierdzania tych komitetów. Jeśli p. Kocuper uważa, że większość uchodźców składa się z ludzi uczciwych i zasługuje w zupełności na jego zaufanie, to czyż możliwym jest, by ta większość uczciwa mogła wysunąć do komitetu ludzi niepoważanych, albo źle prowadzących się. My możemy śmiało powiedzieć, że dzisiejszym rządcom opieki społecznej chodzi tylko o to, by do tych komitetów nie weszły osoby „niepożądane” ze względów politycznych, jak zresztą i z innych względów. Wiemy bowiem z doświadczenia z Iranu, że wszelkie komitety obywatelskie były tak długo tolerowane i mile widziane, jak długo nie weszły na drogę krytyki samowolnej działalności rządców delegatury.

P. Kocuper zapewne świadomie nie poinformował uchodźstwa o zakresie działalności tych komitetów, gdyż dopiero po wyborach będzie mógł zastanowić się i wówczas zorientować się, jakie sprawy będzie można im powierzyć bez ryzyka. Wszak nawet pod czujnym okiem legionu urzędników trafić się może jakaś niespodzianka. Uwagami naszymi pragniemy podzielić się z szerokimi rzeszami

uchodźców, by za kulisami nowych komitetów nie kryło się jakieś nowe obciążenie zasilków uchodźczych.

Z zadowoleniem stwierdzamy, że wreszcie sprawa czynszów za mieszkanie została narzeczcie załatwiona. Natomiast sprawa potrąceń na wydatki administracyjne nie została załatwiona w myśl zapowiedzi p. Kocupera. On sam przed miesiącami wyraził opinię, że potrącenie to nie przekroczy 1 liwra miesięcznie od osoby, tymczasem ku ogólnemu zdziwieniu potrącenie to waha się od 2 i pół do 3 i pół liwra. Sądzymy, że uchodźcy będą mieli możliwość zorientowania się w celowości i słuszności tego podatku, w formie sprawozdania, podanego do wiadomości ogółu.

Uważamy również, że administracja w ośrodkach jest rozbudowywana nie ze względów na celowość lecz by zatrudnić jak największą liczbę urzędników dawnych urzędów z terenu Iranu. Uchodźca otrzymuje zasiłek na rękę i nim gospodaruje według swego uznania. Odpadają kuchnie, magazyny, dziesiątki biur dawnego rządu emigracyjnego, tymczasem w kilku osiedlach i w centrali wszyscy urzędnicy z terenu Iranu są zatrudnieni i dla każdego znaleźć się musi jakaś funkcja, jakieś korytko, trzeba więc sięgnąć do kieczeni uchodźcy, by pokryć te nadmierne wydatki. Czy nie czas najwyższy zredukować bodaj połowę personelu urzędniczego. Uważamy, że redukcja legionu urzędników staje się koniecznością dla dobra uchodźców.

W kokonie wsteczności

Wysyłając dzieci z Isfahanu do Nowej Zelandii dobrano „wymienite” towarzystwo nauczycieli i opiekunów, to też nic dziwnego, że mści się to dziś na każdym kroku, najbardziej zaś na młodzieży. Młodzież patrzy na roz-

grywki wśród starszych, czuje stęchlą atmosferę zakłamania, obłudę dźwięku modłów na każdą intencję, hurra-patriotyzmu i beznadziejnej pustki poza osobistym użyciem i knowaniem wzajemnych intryg. Starsza młodzież

dobrze pamięta ostatnie dni pobytu w Isfahanie i tych opiekunów dzisiejszych, którzy wówczas okradali magazyny. Towarzystwo, jakie się tam zebrało to właśnie ludzie, którzy w Isfahanie tworzyły bractwo wzajemnej adoracji, którzy zapalczywie walczyli z „zarazą komunistyczną”, uważając za takową wszystko co nie wychodzi spod stempla osławionej dwójki, wszystko co ma charakter bodaj nieco demokratyczny.

A teraz parę słów historii obozu. PP. Wodziczcy (konsul) w przyjaźni ze Sledzińskim (delegat opieki i oświaty) byli z sobą prawie cały rok. Szli ręką w rękę. Skupili się koło nich pp. Zerebecka, Zięciakowa, Czochańska, Laskiewiczowie i grono nauczycielek szkoły żeńskiej. PP. Bała i osławiona Skwarkowa stanowili coś w sensie centrum. Inna grupka z mgr. Mieczysławem Kotlickim była po stronie przeciwnej. PP. Wodziczcy i Sledziński z miejsca wszczęli akcję, zmierzającą do rozbicia obozu. Pierwszy szturm przypuszczono na gimnazjum polskie celem zlikwidowania go. Dzieci miały iść do konwiktów katolickich nowozelandzkich. Mniej pracy wówczas będzie i podziękowanie ze strony pewnych sfer społeczeństwa nowozelandzkiego zapewnione. Na szczęście zamach na gimnazjum został udaremiony dzięki otwartej na forum publicznym akcji elementów zdrowych narodowo. I znów p. Kotlicki wykazał dużo charakteru i zrozumienia dla sprawy polskiej.

Etap drugi był zgoła nieoczekiwany. PP. Wodziczcy, Sledziński, Zięciakowa i s-ka rozpoczęli ostrą propagandę, uświadamiając maluczkich, że dzieci zostaną oddane bolszewikom i że należy za wszelką cenę temu zapobiedz. Zebrano więc pewne grono dorosłych i postanowiono powołać Komitet Opiekunów, na który drogą sądową p. Wodicki zcedował swoje prawa. Odtąd o losie dzieci nie decyduje już obóz lecz wspomniany komitet. Na marginesie należy wyjaśnić, że z Isfahanu do Nowej Zelandii wysłano ponad 700 dzieci, z

których bardzo znaczny odsetek sierot i 100 osób personelu. Do komitetu weszli: Wodzicki, dwaj Nowozelandczycy i kilka powolnych Wodzickiemu osób z obozu. Gdy jedna z uczennic wysunęła kandydaturę mgr. Kotlickiego, skutek był taki, że nauczyciela posiadającego najlepsze kwalifikacje zawodowe zawieszono w pracy nauczycielskiej, uczennicę zaś wydano z gimnazjum za lenistwo i złe postępy. P. Zięciakowa rozpoczęła zaś kampanię jakoby p. Kotlicki nie był wogóle nauczycielem.

Etap trzeci. Pokłócili się Wodziczcy ze Sledzińskim, sprawa oparła się o premiera Nowej Zelandii. Rozpoczęły się dochodzenia, badania itp., wreszcie Sledziń musiał ustąpić. Ale sprawa tego sporu ogromnie zaszkodziła obozowi polskiemu.

Wreszcie ostatnim etapem będzie zlikwidowanie obozu do czego zdążają władze nowozelandzkie. Obóz oczywiście można zlikwidować, ale nie można zlikwidować dzieci. To też prawdopodobnie dzieci zostaną rozpylone po Nowej Zelandii. Część odejdzie do szkół, zresztą obecnie już około 120 dzieci przybywa w tut. katolickich konwiktach. Znikomą część dzieci zabiorą ojcowie, których zamierza się sprowadzić do Nowej Zelandii, sieroty zaś staną prawdopodobnie adoptowane.

Niedawno przybył z Afryki Połudn. konsul Szczesny-Zaleski, który ma poprawić błędy Wodzickich i Sledzińskiego, niestety, sposób w jaki ten podtatusiały i ogromnie pretensjonalny pan do tego zabrał się nie wróży nic dobrego.

W obozie polskim są gazety kanadyjskie i amerykańskie. Prasa nowozelandzka czasami tylko zamieszcza wiadomości o Polsce. Gazety, jakie dochodzą do obozu za pośrednictwem Redakcji „Głosu Chłopskiego” (prasa krajowa, „Jutro Polski” i in.) są cennym uzupełnieniem i podtrzymują jako tako na duchu ludzi duszących się w tym kokonie wstecznictwa i hurra-patriotyzmu, jakim jest mała polska parafia w Nowej Zelandii.

Źródło zła

Usiłowanie doprowadzenia do zlińcowania działaczy Polskiego Stronnictwa Ludowego podjęte przez czynniki wojskowe w dniu 18 maja br. rzuca jaskrawe światło na poziom etyczny czynników, kierujących akcją. W świetle tego faktu stają się zrozumiałe przyczyny częstych bójek i krwawych awantur dokonywanych przez żołnierzy II korpusu we Włoszech; stają się zrozumiałe częste skargi ludności wiejskiej na terror i nadużycia, na demolowanie lewicowych lokali i klubów, na niszczenie oznak włoskich organizacji demokratycznych. Stają się także zrozumiałe przyczyny ośmiania się z powrotem do kraju, gdy żołnierze wyjawiający chęć powrotu narażeni są nie tylko na szykany, lecz niekiedy poprzez komórki „informacyjne” płynie ku nim groźba utraty życia.

Młody żołnierz, wychowany w atmosferze duchowej II korpusu jest przesiąknięty propagandą wroga nie tylko do dzisiejszej Polski, lecz każdej Polsce, w której nie rządziłaby dwójka na czele z Andersem. Pod płaszczykiem pięknych boguouczynianych i patriotycznych hasel kryły się nikczemne plany buntów przeciwko ś.p. Sikorskiemu, przeciwko rządowi premiera Mikołajczyka, plany zamachów na życie szeregu wojskowych, wyłamujących się spod opieki andersowskiej. Czy żołnierz znał tajniki planów opracowywanych w kuźni dwójki i różnych sprzysiężeń oenerowskich mołojców. Młody żołnierz wiedział tylko to co mu pozwalano wiedzieć i słyszał ustawicznie o Bogu, o Ojczyźnie i we wszystkich odmianach o „wodzu” Andersie. Po wojnie zaś, by młodego żołnierza utrzymać w korpusie, trzeba było coraz bardziej pozwalać na swawolę, która w końcu przerodziła się w zorganizowane napady. Przywykli do bojówek i napadów, oswojeni terorem wobec przeciwników politycznych, dali się bez trudu użyć do podobnej akcji w Liba-

nie przeciwko działaczom PSL, których nawet nie znali. Do napaści zmierzającej do linczu zabrali się z taką werwą, jak do sportowej gry. W świetle faktu teroru stosowanego we Włoszech zarówno wobec swoich, jak i ludności miejscowej, rozprawa z dwoma cywilami, w dodatku bezbronnymi i zapowiadającymi, że bronić się nie będą, uważając całą akcję za zwykły napad bandycki, mogła istotnie wydać się igraszką, tymbardziej, że ośmiu napadało na jednego. O żołnierzach tych myślimy z wielkim żalem, z bólem uświadamiamy sobie do jakiego poziomu etycznego sprowadzili ich wychowawcy pracujący według wskazań „niesforne go watażki”, jak trafnie określił Andersa wiceprem. Mikołajczyk. Chłop polski z żalem patrzy na synów wsi, którzy się dają użyć do akcji wrogiej Polsce i osłabiającej wysiłek chłopstwa polskiego. Chłop polski nie zapomni nigdy o tym, kto jest odpowiedzialny za zdemoralizowanie młodego pokolenia, kto dorabiał się na „kasztanach” majątków w tym samym czasie, gdy młodzi chłopcy ginęli na froncie. Chłop polski zdaje sobie również sprawę z celów dla których kierując akcją czynniki wojskowe starają się wszelkimi sposobami: kłamstwem, terorem, oszczerstwem, intrygami odciągnąć ludzi od właściwej drogi pracy dla dobra Polski, a nie dla popierania osobistych ambicji kilku „niesfornych watażków”, marzących o objęciu władzy w Polsce. Żołnierze przybywający z Włoch dali nam jeszcze jeden przykład do jakiej Polski mógłby doprowadzić Anders. Widzimy niejednokrotnie małe pokazy tej obiecywanej „demokracji”, widzimy, jak to wychowano żołnierza polskiego w „poszanowaniu wolności” człowieka. Nie inaczej też wyglądają te same hasła w ustach ludzi, związanych duchowo z kierownikami akcji II korpusu. Jak echo tamtych patetycznych frazesów odpowiadają na Śr. Wschodzie „wo-

dzowie" cywilni, kierujący dotąd opieką społeczną.

Jaskrawym znowu przykładem tego było wystąpienie cywilów nazajutrz po wyczynie wojсковых. By wyzyskać podniecenie wywołane napaścią żołnierzy, na drugi dzień, cywilni opiekunowie uchodźstwa zwołali zebranie w Bdadoun, na które pomimo nawoływań legionu agentów na czele z p. Sedlakiem na blisko 500 uchodźców przybyło zaledwie — wraz z prelegentami — trzydzieści osób. Nie ostudziło to jednak zapału mówców. P. Bohdan Kościalkowski ze „Związku Pracy nad Odbudową Polski” (sanacja) przekonywał zebranych o konieczności pozostania na emigracji, jako jedynym i skutecznym sposobie odbudowy Polski. P. Erward Górnac „socjalista” wystąpił z innymi rewelacjami. Stwierdził on, że 95% ludności Polski pozostaje wierną „jedynemu, legalnemu rządowi polskiemu na emigracji”, a tylko 5% komunistów i innych „zdrajców” popiera rząd polski w Warszawie. Przy tej okazji poklepalili mówcy i chłopą polskiego po ramieniu, wyrażając mu współczucie. Wtórował temu przemówieniu p. Lasowski, zapewniając p. Raczkiewicza o wierności swojej i uchodźstwa polskiego oraz przyrzekając wytrwać aż do końca. Na zakończenie odczytano tysiączną z rzędu rezolucję, którą zapewne w niedługim czasie przeczytamy w prasie reakcyjnej jako „jednogłośnie i spontanicznie” uchwaloną. Na tym jednak nie koniec, bo przecie o każdą duszę chodzi, o każdy podpis który potrzebny jest dla utrzymania „dołów” w posłuszeństwie dla władzy. Z rezolucją w rękach zaczęła wędrować delegacja od domu do domu w celu zebrania podpisów. Ludowcom grożono pobiciem, a nawet zabiciem jeśli nie podpiszą rezolucji, jeśli nie zaprzestaną wszelkiej akcji społecznej czy politycznej.

Stwierdzić należy, że groźby zabicia czło-

wieka za to, że chce wrócić do Polski, za to, że popiera politykę PSL i stanowisko prezesa Mikołajczyka, świadczy nie tylko o zdżiczeniu obyczajów ale i o rozpaczliwych wysiłkach „opiekunów” patrzących z przerażeniem na koniec ślepej uliczki na jaką weszli i z której wyjścia nie ma.

Poziom etyczny tych „opiekunów” i atmosfera panująca wśród uchodźstwa pozostającego pod ich wpływem nie odbiega od poziomu etycznego środowiska sanacyjno-oenerowskiego w którym działa „niesforny watażka” Anders. Wymownym świadectwem tego jest reakcja kilku kobiet, przyglądających się usiłowaniom zlinczowania bezbronnych ludzi za to tylko, że są działaczami PSL. Jedna z nich p. Kukielkowa, która straciła jednego syna pod Monte Cassino i znana jest z codziennego przyjmowania Komunii Św., kilkanaście minut po wyjściu z kościoła, patrząc jak syn maltretuje bezbronnego p. Juraszka, wołała „bij! zabij!”. Gdy jedna z kobiet zawołała, że przecież napadnięty jest człowiekiem niewinnym, uczciwym, ma żonę i dziecko, to druga spokojnie odpowiedziała: „nic nie szkodzi, ona jest przystojna, znajdzie sobie drugiego”.

Taki to poziom etyczny święci dziś tryumf wśród wiernych idei „małej polski”.

Jaki koniec czeka ludzi, którzy zapomnieli co to jest uczciwa praca? Jaki koniec czeka kobietę, dla której zamordowanie człowieka przez podburzonych żołnierzy jest rzeczą zwykłą i nieszkodliwą, gdyż „przystojna żona znajdzie sobie innego”?

Z prawdziwym przerażeniem myślimy o przyszłości „małej polski”, w której takie metody będą stosowane. Nas obchodzi jedno, że garstka karierowiczów, garstka zbankrutowanych szpicli, trzymająca pod terorem ludzi będzie plamić dobre imię Polski, tak krwawo wywalczone przez najlepszych jej synów.

s-g

Nie tędy droga do Polski

Rzeczywistość dość często prześciga najbujniejszą wyobraźnię. Widzimy to na każdym kroku, jeśli chodzi o twór, zwany „małą polską”, pojęcia ukutego w laboratorium andersowskiej propagandy.

To, że niektórzy obalamuceni rodacy ustawicznie spodziewają się jakiegoś cudu, który według ich mniemania przecie musi nastąpić, to można położyć na karb umyślowego wyjaławienia po klikuletniej beczynności, a w ostatnich czasach karmieniu się lekturą pp. Bergerów, Janickich i s-ki.

Propaganda nie spała i nie śpi. PP. Stalh, Gedroyć i wielu, wielu innych pod wodzą p. Bądryńskiego z ONR nie zasypia gruszek w popiele. Niemal, że nie wznosi się ołtarzy „wodzowi”. Tym to sposobem Anders sztucznie wyrastał na „wodza małej polski”. Cała propaganda, rozbudowana do olbrzymich rozmiarów, szalała w orgii składania hołdów bojowemu generałowi; ale jakże marnemu politykowi. Wreszcie „wódz” uznał siebie za człowieka niezastąpionego, za człowieka, który przy poparciu legionu sanatorów i oenerowców (którzy mówiąc szczerze od czasu od czasu kłócą się między sobą, wygrywani sprytnie raz jedni, innym razem drudzy) będzie władać przyszłą Polską.

Kości zostały rzucone. Zabrano się do budowy fundamentów „małej polski”.

W ślad za Andersem mania wielkości ogarnęła nie jednego z cywilów. Znamy takich „niezlomnych”, jak np. „socjalista” p. Franciszek Haluch, były delegat ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Teheranie, dziś prezes „Rady Polskich Stronnictw Politycznych”, tego aeropagu polityków emigracyjnych w Londynie. Zakosztował życia i użycia w Teheranie, zakosztował władzy, a głaskany przez licznych pochlebców przyszedł do przekonania, że jest naprawdę wielkim człowiekiem. Dziś wy-

syła dumne „noty” do Bevina, do OZN. Jakże wstydzić się musi uchodźstwo polskie, które przeszło przez Iran i było świadkiem jego wybryków, a zwłaszcza panowie sędziowie, inżynierowie, cała zawodowa inteligencja, że właśnie on dziś reprezentuje ich interesy polityczne. Pamiętają wszyscy dobrze, jak rozumiał interesy zawodowe i socjalne.

Czyż nie znamy tych wszystkich, co dziś pod bacznym okiem dwójki celebrują swoje urzędy i szczyć się „niezlomnością”. Humoreski dałoby się opowiadać o grubszych i mniejszych rybkach dziś „niezlomnie” trzymających uchodźstwo w karchach teroru i szantażu. Rzeczy nazywamy po imieniu. Jednym z licznych przykładów szantażu może służyć uchwalona „spontanicznie” rezolucja w dniu 20 maja br. w osiedlu Bdadoun i wyludzenie podpisów pod groźbą pobicia, a nawet zabicia.

Żeruje się jak najnikczemniej na tym, że nie jeden ludowiec ma syna w wojsku we Włoszech, którego od dawna oczekuje na urlop; że nie jeden ma dziecko w szkole, zdane na łaskę i niefaskę nauczyciela, niekiedy agenta dwójki. Wszak w teczce p. Juraszka znaleziono listy, doręczone mu przez ludzi obcych z prośbą o wrzucenie do skrzynki w Bejrucie; listy te odpieczętowano, włożono do innych kopert, zaadresowano z błędami, a następnie słyszano w osiedlu pogrózki: „cóż sobie taka myśli, ma dzieci w szkole, a daje listy komuniście”.

Takie to morale panuje w „małej polsce”.

Możemy cenić każde przekonanie polityczne, nawet wrogie naszym ideałom, o ile to przekonanie wypływa z uczciwego światopoglądu, ale mamy głęboką pogardę do metod, stosowanych przez wodzirejów „małej polski”.

Czy nie jest tragicznym objawem, że młody żołnierz, dla którego wzorem powinien być bohater poległy pod Narwikiem, Tobrukiem,

Falles i Bolonią jest używany dziś przez dwójkę, jako zwykły napastnik? Czy nie jest strasliwym objawem nauczyciel, wychowujący młodzież polską w nienawiści do Ojczyzny. Wszak, czy Polską rządzi Bierut czy Mikołajczyk, Żuławski czy Szwalbe, Polska zawsze pozostanie naszą Ojczyzną, bez względu na to, jakie w niej będą powiewały sztandary: białe, czerwone czy zielone. Czyż nie ponurym objawem jest roztrzczenie setek sierot polskich po Nowej Zelandii? Czy organizatorzy tego kroku nie wiedzą, że dzieci te będą dla Polski stracone. Czyż nie tragicznym zagmatwaniem pojęć jest okrzyk księdza z ambony: „nas nie trzeba namawiać, do bolszewii nie wrócimy”. Czyżby ks. kardynał Hlond, sędziwy i bohater, ks. kardynał Sapieha, ks. biskup Radziński i dziesiątki innych kapłanów, będących zagranicą, popełniło zdradę wracając do Polski, do swych stolic arcybiskupich, do swych diecezji i probostw, by wraz z narodem polskim, ze swoją owczarnią cierpieć lub cieszyć się? I jak dziwnie w ustach tegoż kapłana, ks. Dzierżka, brzmią słowa głoszonej przez niego nauki, o wzorze miłości bliźniego, miłości Chrystusa ze strony bohaterskiego jezuity, Ojca Corbe, który znajdując się w niemieckim obozie koncentracyjnym, poszedł dobrowolnie na śmierć zamiast swego przyjaciela, który miał rodzinę i którego życie swoim poświęceniem uratował bohaterski kapłan.

A więc syn, który pozostawił staruszków rodziców niezdolnych do pracy, a więc rodzice, których dzieci tułają się w Polsce być może bez opieki, mają do Polski nie wracać?

Chłop polski, człowiek nieuczony, niekiedy nie znający dobrze dziejów Polski, jakże inny

ma stosunek do swej Ojczyzny. Chłop polski nie jest zadowolony ze wszystkiego co dzieje się w Polsce. Ma do wielu spraw życia państwowego bardzo krytyczny stosunek, nad wielu zjawiskami bardzo boleje, ale jakże inny, jak ludzki i naturalny jest jego stosunek do ziemi ojczystej, jak inna jest jego psychika, jego moralność, jego etyka i wiara.

Nie tędy prowadzi droga do Polski. Trzymane terorem uchodźstwo wcześniej czy później odwróci się z ogromną pogardą do dzisiejszych przywódców „małej polski”; odwróci się z taką pogardą, jak mają chłopcy polscy do tej całej operetkowej trupy dzisiejszych dygnitarzy Polonii libańskiej, do ich metod, do ich strasznego zakłamania, do ich gróźb, do terroru dwójki, do tego wszystkiego co robią ci panowie pod faryzeuszowskim płaszczkiem miłości dla Polski i przywiązania do władz „legalnych”.

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim Członkom i Sympatykom Polskiego Stronnictwa Ludowego, którzy składkami swymi przyczynili się do wydania niniejszego numeru, zwłaszcza z terenu Libanu, Redakcja „Głosu Chłopskiego” składa tą drogą serdeczne podziękowanie.

Jednocześnie zawiadamiamy, że Redakcja nie otrzymała dotychczas żadnej wiadomości z Delegatury Rządu R.P., czy wydawnictwu ludowców na Wschodzie „Głosu Chłopskiemu” zostanie przyznane subsydlum, to też nadal zwracamy się z gorącym apelem do przesyłania ofiar na Fundusz Prasowy „Głosu Chłopskiego”.

MIESIĄC JUBILEUSZOWY POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO
POŚWIĘCMY ZBIÓRCĘ NA RZECZ DZIECI Z TERENÓW ZNISZCZONEJ KIE-
LECCYZYNY

KOMUNIKAT

Sekretariat Polskiego Stronnictwa Ludowego na Wschodzie niniejszym komunikuje, że wydaje co dekadę Komunikat PSL, zawierający najważniejsze wiadomości z życia politycznego Polski, zwłaszcza dotyczące Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Jednocześnie komunikuje się zainteresowanym, że na terenie Palestyny jedynie Sekretariat PSL (Jerozolima, Mamilla Road, hotel „Modern” p. 3) otrzymuje cały nakład „Jutra Polski” przeznaczony na teren Palestyny. Obznajomionych z tutejszym terenem kolporterów celem sprzedaży „Jutra Polski” poszukuje Sekretariat PSL.

HISTORIA PEWNEGO LISTU

Syn jednego z ludowców, znajdujących się obecnie na terenie Libanu, służy w wojsku. Chłopak młody, przywiązany do rodziny, kochający ojca. Do syna tego ojciec napisał list, że zamierza wrócić do kraju, osiąść na gospodarstwie i resztę życia spędzić w Polsce, tam, gdzie żyli, pracowali i pomarli jego pradziadowie, dziadowie i ojcowie. W odpowiedzi otrzymał on przez pocztę polową list następującej treści:

„Kochany Ojcze! List od ciebie otrzymałem którym się bardzo zdziwiłem, wiesz za tą wiadomość bardzo ci dziękuję kochany ojcze, bardzo mi jest przykro czytać ten list, poprostu dostaję szatu, że ty tak postępujesz. Naprawdę ci się bardzo dziwię, że ty, jako człowiek już po pięćdziesiątce masz takie dziecinne myśli i

co ty tam dobrego robisz dla rodziny, prowadzisz jej na stracenie, a dla Ojczyzny też nie innego jak zdrada.

Kochany ojcze zastanów się co robisz bo na prawdę już mnie kref zalewa na same wspomnienie, że ty już ci tak napiszę — zwariował, bo ty się trzymasz strasznie kolegów Zaremby (przypr. Red. Wł. Zaremba, członek Rady Narodowej, obecnie poseł KRN, zasłużony działacz PSL), jak ktoś w ogień skaczy to i ty masz tak robić, jak zrobisz tylko nie prowadź rodziny na stracenie, bo potym się stukniesz do swojej głupiej pały ale będzie zapóźno i masz rodziny zostawić na miejscu, a ty jak chcesz tak rób, a rodzinę zostaw na moją głowę, bo tego wcale nie mamy zamiaru. Ja teraz mam przejechać na urlop, czekaj na mnie kochany ojcze, nie rób tego bo masz całkiem mylne myśli.

Kończę list bo już nie mogi tego znieść, nie dżiś się, że nie ja piszę ale mój Kolega moimi słowami”.

List oczywiście pisany jest nie ręką syna. Z charakteru pisma widać, że błędy ortograficzne autor listu robił naumyślnie by naśladować styl chłopca. Jeszcze jeden „etyczny” wyczyn osławionej dwójki II korpusu.

Chłop przeczytał, pokiwał głową... Boże, w jakie durne ręce trafił mój chłopiec!

List skierował do Redakcji „Głosu Chłopskiego” z prośbą o opublikowanie, by na pamiątkę uwiecznić dzieło jednej z tajnych komórek wydziału propagandy II korpusu.

CZYTAJCIE „JUTRO POLSKI”. ZNAJDZIECIE W NIM PRZEGLĄD POLITYCZNEJ SYTUACJI W KRAJU.

Wydawca: Jerzy Górszczyk. Redaktor: Komitet Redakcyjny. Redakcja i Administracja „Głosu Chłopskiego” mieści się w Jerozolimie, Mamilla road. Hotel „Modern” room 3. Korespondencję do Redakcji należy kierować pod adresem: Jerusalem, Rehavia, P.O.B. 7063.